

## Rozdział 1

Pick me up when I'm feeling low  
Pick me up and show me home  
All my senses just need to know  
Why your heart feels like gold  
Feels like gold.

Nico Santos, *Rooftop*

Cholercia.

Znowu się spóźnię. Nie, poprawka. Już jestem spóźniona.

Nerwowo bębniąc palcami o kierownicę, rozglądałam się w poszukiwaniu miejsca parkingowego. Ale kogo ja oszukuję? Jeśli chciałam zaparkować tuż przy LuLuCafe, w samym centrum miasta, zaraz obok rynku, powinnam przyjechać o szóstej rano, a nie w południe, w dodatku w dniu absolutorium. Zewsząd mijały mnie tłumy rozochoconych rodziców dumnych ze swoich pociech. Łatwo było namierzyć absolwentów – nadal mieli na sobie togi.

Zrezygnowana wjechałam na płatny parking, gdzie jeszcze były jakieś wolne miejsca. Trudno.

Wysiadając z samochodu, wytarłam ze skroni zbłąkaną kroplę potu i odrzuciłam za ramię swoje blond loki. Zacisnęłam mocniej szczęki, wyzywając się w duchu, bo

zdałam sobie sprawę, że w swojej przepastnej torebce nie miałam gumki do włosów. W sumie dysponowałam tylko jedną. Aktualnie leżała w szafce łazienkowej i mogłam jej używać wyłącznie podczas sprzątanía. Oliwier nie lubił, gdy związywałam włosy. W ogóle wolał, bym miała je rozpuszczone i wyprostowane. A ja po prostu lubiałam swoje loki.

– Dominika!

Z ogródkowej kawiarenki machała do mnie Monika. Chociaż machanie to niedopowiedzenie roku. Niemal podskakiwała na krześle i autentycznie cieszyła się na mój widok. Zgrabnie wyminęłam wszystkie stoliczki i krzeselka, a w tym czasie Monika dźwignęła się z krzesła. Była w piątym miesiącu ciąży, ale już teraz jej brzuch był ogromny.

– Kochana! Gratuluję ci! Dumna z siebie jestem! – wykrzyknęła, uwieszając mi się na szyi, a biorąc pod uwagę jej niski wzrost i brzuch wielkości piłki lekarskiej między nami, było nam odrobinę... niewygodnie. Jednak uściślałam ją z całej siły.

– Dzięki... – Wyszczrzyłam się, gdy wręczyła mi kwiaty. Moje ulubione frezje. Od razu przysunęłam je do twarzy i zaczerpnęłam głęboki wdech. – I dziękuję za kwiaty! Są przepiękne!

– Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie cierpisz róż – rzuciła Monika z grymasem na twarzy, który chyba nie wynikał z tego, że właśnie starała się zasiąść wygodnie w wiklinowym fotelu. – A założę się, o co chcesz,

że właśnie takie kwiaty kupi ci Oliwier. Oczywiście, o ile będzie na tyle łaskawy...

– Monia, daj spokój – ucięłam delikatnie, kładąc kwiaty na wolnym krześle.

– Dobra, nie ruszam tematu, który śmierdzi. – Przewróciła oczami i otworzyła menu.

Byłam jej za to wdzięczna. Oliwier i jego podejście do moich studiów i do mnie samej to temat drażliwy.

Monię znałam od pięciu lat. Poznałyśmy się na uczelni, gdzie studiowałyśmy na jednym wydziale, tyle że gdy ja byłam na pierwszy roku, ona właśnie pisała pracę licencjacką. Od trzech lat pracowała w moim wymarzonej zawodzie – nauczycielki języka polskiego w liceum. Wymarzonym i niedoścignionym. Chciałabym pracować z młodzieżą, jednak studia a praca to co innego. I nie chodzi mi o brak wolnych posad dla nauczycieli, ale o podejście do tego tematu mojego narzeczonego.

Pokręciłam głową, starając się odegnać parszywe czarne myśli.

Sięgnęłam po menu, ale prawdę powiedziawszy, straciłam apetyt.

Niemniej zdecydowałam się na krem z brokułów i sałatkę cesar. Monia zamówiła zapiekankę ziemniaczaną i spaghetti z sosem bolońskim. I dodatkową porcję pulpecików.

Gdy kelner przyniósł nam napoje, Monia rozsiadła się wygodnie na krześle, bezwiednie gładząc się po wydatnym brzuchu.

– Jak żałuję, że nie mogłam przyjść na twoje absolutorium – wyjęczała boleśnie.

– Nie masz czego żałować. Było okropnie nudno.

– Masz rację. Zero ekscytacji. Bo w końcu prawie każdy student dostaje z rąk rektora medal za wzorowe wyniki w nauce – sarknęła, pociągając łyk mlecznego shake'a. – Powinnaś się bardziej cenić, dziewczyno! Masz dwadzieścia pięć lat i właśnie skończyłaś z wyróżnieniem studia! Więcej wiary w siebie.

Zamiast odpowiedzieć, wzięłam łyk zielonej herbaty.

– Czemu nie zamówiłaś wina? Taką okazję trzeba oblać, a nie pić herbatę!

– Po południu mam obiad u rodziców.

– Aha, czyli nie mogli przyjechać na twoje absolutorium, ale wydają wystawny obiad na twoją cześć? – Czarne brwi Moni zniknęły pod ciemną grzywką.

– Oboje pracują, więc trudno było im...

– Znaleźć czas – dokończyła z przekąsem. – Tak, wiem. Masz w nich takie oparcie...

– Monia – ostrzegłam zapobiegawczo.

Westchnęła wkurzona.

Naprawdę nie miałam jej tego za złe. To była Monia, która wiecznie wtykała nos w moje prywatne sprawy i od pięciu lat nieustannie mi mówiła, że Oliwier na mnie nie zasługuje, a na rodziców to już dawno powinam się wypiąć. Ale ja tak nie potrafiłam. Nie byłam taka odważna i przebojowa jak Monia, która spakowała manatki i wyjechała do innego miasta, by studiować na

wymarzonej uczelni. W trakcie studiów pracowała jako kelnerka i tak poznała właściciela jednej z najlepszych restauracji w naszym mieście. Od dwóch lat jest szczęśliwą mężatką i przyszłą mamą. A Tadeusz, jej kochany mąż, nie miał jej za złe, że pracowała w zawodzie i zasadniczo zarabiała mniej od niego. Cenił to, że była samodzielna. Szanował...

Monia była prawdziwą szczęściarą. Ja byłam zwyczajnym tchórzem. Bolesnie uświadamiałam to sobie za każdym razem, gdy się spotykałyśmy.

– Mam nadzieję, że pójdziesz za ciosem i będziesz teraz szukać pracy? – zagadnęła niby swobodnie, ale i tak wyczułam sarkazm podszyty buntem.

– Wiesz dobrze, co Oliwier myśli na ten temat.

– Ale ja nie pytam się twojego Oliwiera, tylko ciebie.

– Znasz mnie. Od początku moim marzeniem była praca w zawodzie. Ale... wiem, że to się nie spodoba Oliwierowi. On jest bardzo... – Zamarłam, szukając odpowiedniego słowa, a pod stołem kręciłam młynka kciukami. – Konserwatywny.

Monia pokręciła głową, jednocześnie przewracając oczami.

– On jest zwyczajnym szowinistą, takie jest moje zdanie.

– Oliwier jest dobrym człowiekiem i po prostu o mnie dba.

– Nie tak broni swojego faceta zakochana kobieta.

– Wiesz doskonale, że jestem tchórzem i wszystkim się stresuję. – Udałam, że nie słyszałam jej ostatniego zdania. – A co, jeśli sobie nie dam rady?

– To tylko naładowana hormonami banda nastolatków, a nie żadna wataha wściekłych zwierząt. – Monia wybuchła śmiechem, ale po chwili spowaźniała i wyciągnęła palec w moją stronę. – Nie, czekaj, cofam to. To zwierzęta. Wściekle zwierzęta. Szczególnie w ostatniej klasie liceum.

– Sama widzisz! Co innego studiować, a co innego, by stało się to częścią twojego życia. Oliwier chce mi tylko zaoszczędzić rozczarowania.

– Ja jestem rozczarowana, słysząc, jak się blokujesz. Powinnaś chociaż spróbować. W mojej szkole zwolniły się dwa miejsca. Ja musiałam iść wcześniej na urlop, a drugi nauczyciel miał na początku czerwca poważny wypadek i jest niedysponowany do końca przyszłego roku szkolnego. W grę wchodzi jakaś rehabilitacja czy coś... On akurat prowadził klasę maturalną i w dodatku był ich wychowawcą, więc nawet gdybyś dostała pracę w mojej szkole, dyrektor nie obsadziłby cię od razu na takim stanowisku... W każdym razie są dwa wakaty na zastępstwo. Startuj!

Wzięłam głęboki wdech.

Moje serce nagle przyspieszyło, a dłonie spociły się niezdrowo.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale! – wrzasnęła w tym samym momencie, w którym kelner przyniósł nam sałatkę i zapiekankę. – To twoja szansa! Nawet jeśli nie dostaniesz pracy od razu, chociaż spróbuj! A jeśli zaproponują ci umowę...

wtedy zdecydujesz. Nie kusi cię, żeby się przekonać, na co cię stać?

Kusiło. I to bardzo.

Ale nagle przed oczami stanął mi Oliwier i jego przystojna twarz wykręcona grymasem dezaprobaty.

– Dobrze – przytaknęłam, a w zielonych oczach Moni zapaliły się iskierki szczęścia. – Zastanowię się.

Westchnęła głęboko. Jednak nic więcej nie powiedziała.

Doskonale wiedziała, że nie ma sensu angażować się w bitwę, która z góry skazana była na porażkę.

Monia kochała mnie tak samo jak ja ją. Była moją jedyną przyjaciółką, taką, której mogłam bezgranicznie zaufać. Jednak nie pochwalała mojego podejścia do życia. A właściwie jego braku.

Chciała, żebym przejrzała na oczy. Ale ja nie potrafiłam.

Bałam się.

Chwyciłam widelec i nakłułam na niego soczysty kawałek pomidora.

Trzy godziny później parkowałam przed restauracją należącą do mojej mamy. Ojciec pozwolił mamie na taką ekstrawagancję, gdy pięć lat temu wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam z Oliwierem. Znalazła starą gospodę za miastem, wyremontowała ją i zatrudniła świetnego kucharza specjalizującego się w daniach regionalnych. I to był jej klucz do sukcesu. Dzisiaj jej hobby przynosiło ekstremalnie wysokie dochody, a lokal uważany był za jeden z lepszych w okolicy.

Mamę znalazłam w dużej sali, gdzie nadzorowała przygotowania do ekskluzywnego wesela. W zeszłym roku dobudowała nowe skrzydło, tak zwaną małą salę, by mimo gości weselnych restauracja funkcjonowała w normalnych godzinach. Moja mama miała głowę do interesów – często się zdarzało, że goście przychodzący na sobotnią kolację widzieli, jak dba o każdy szczegół wesela, i sami wynajmowali salę na różne okazje, od chrzcin po konferencje.

Mama była dobrze po pięćdziesiątce, ale zupełnie nie było widać po niej wieku. Jej bystre niebieskie oczy uważnie przyglądały się kieliszkowi, szukając najdrobniejszych smug lub odcisków palców. Była drobna, tak jak ja, jednak idealnie skrojona garsonka w kolorze kobaltowym dodawała jej szyku i pewności siebie.

– Cześć, mamó! – zawołałam od progu.

Odwróciła się z uśmiechem na ustach pociągniętych bladą różową szminką.

– Dominisiu! – zawołała uradowana i w mig odstawiła kieliszek na okrągły stolik.

Podbiegła do mnie na swoich wysokich szpilkach, a zagarniając mnie w ramiona, niemal zgmiotła bukiet kwiatów od Moniki.

– Gratuluję, kochanie – westchnęła mama, biorąc mnie pod rękę i prowadząc do innej sali. – Jestem z ciebie niewyobrażalnie dumna. I wybacz mi, że nie mogłam przyjechać.

– Spokojnie, rozumiem. – Przełknęłam, próbując się pozbyć goryczy w głosie. Rozejrzałam się po sali i zmusiłam się do lekkiego uśmiechu. – Miałś mnóstwo pracy.



– No tak, to pierwszy raz, kiedy wesele będzie na sto pięćdziesiąt osób. Zazwyczaj nie przekraczamy setki... ale za mąż wychodzi córka prezydenta naszego miasta, więc wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

– Na pewno sobie poradzisz. – Uśmiechnęłam się krzepiąco i weszłam za mamą do jej gabinetu znajdującego się obok baru.

Zasiadła za wielkim biurkiem, które pamiętałam jeszcze z dzieciństwa. Jakiś czas temu mój ojciec robił remont w swoim biurze i wszystkie meble oraz elementy dekoracyjne przysłał mamie. A ona wolałaby sobie zgolić włosy niż wyrzucić cokolwiek, co jeszcze może się przydać.

– Twój ojciec dzwonił...

– Że się spóźni?

Mama zgaśniła mnie wzrokiem.

– Nie bądź niemiała.

– Przepraszam... po prostu... – Zaciśnięłam usta, starając się opanować nerwy. – Jestem odrobinę zmęczona.

Widząc moje zmieszanie, mama poprawiła się na krześle, a zaciśnięte ręce położyła sztywno na biurku.

– Ojciec i ja mieliśmy ogrom pracy. Chyba nie masz nam tego za złe?

– Ale absolutorium zdarza się tylko raz...

– I jesteśmy z ciebie dumni, dobrze wiesz. Jednak w przyszłym roku wychodzisz za mąż, a przygotowanie wesela to niemała suma, więc razem z ojcem pracujemy...

– Wcale nie proszę was o Bóg wie jakie pieniądze – westchnęłam zrezygnowana. Zawsze się tak czułam

podczas rozmów z rodzicami. Moje potrzeby były bagatelizowane, a zdanie czy opinia kompletnie się nie liczyły. Oni wiedzieli lepiej, co dla mnie dobre. – Poza tym, gdybym miała wybierać, to wolałabym, żebyście byli dzisiaj ze mną, żebym mogła was widzieć w tłumie dumnych rodziców...

– Dominiko, chyba się zapominasz – przerwała mi surowo mama. – Zawsze jesteśmy z ciebie dumni i zawsze znajdziesz w nas oparcie. Ale jest piątek, a twój ojciec i ja musielibyśmy wziąć na ten dzień wolne...

– Dobrze, przepraszam. Rozumiem – przyznałam się do winy, chociaż wewnętrznie wcale nie czułam się winna.

Tak w pigułce wyglądało moje życie. Rodzicie zapewnili mi dobrą edukację, zapisywali mnie na każde zajęcia pozalekcyjne, w których miałam ochotę uczestniczyć. Od lekcji rysunku, jazdy konnej, szkolnego chóru, po dodatkowe lekcje hiszpańskiego czy nawet głupie zajęcia z walca angielskiego. Wszystko tylko po to, by na sam koniec kursu zobaczyć ich w tłumie dumnych rodziców, gdy odbierałam laury i dyplomy. Ale tak się nigdy nie zdarzyło. Zawsze ważniejsza była praca. Gdy jeszcze mama nie pracowała i zajmowała się domem, mogłam liczyć na jej obecność, chociaż też rzadko. Najczęściej takie pokazy odbywały się po południu, a wtedy ona musiała być w domu i czekać z kolacją na męża, który wracał po męczącym dniu z pracy.

Cały ten czas dzielnie to znosiłam. Dlaczego myślałam, że gdy będę już dorosła, będzie mi łatwiej?

– Dominiko – zaczęła mama, przemawiając do mnie jak do niepokornego dziecka. – Masz już dwadzieścia pięć lat, jesteś dorosłą kobietą i wkrótce założysz własną rodzinę. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę w dwóch miejscach naraz. W życiu trzeba mieć priorytety. Jesteś dla mnie najważniejsza i wiesz doskonale, jak bardzo marzę, żebyś miała piękny ślub. Twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze, więc staram się, jak mogę...

Zamarła, przytykając wypielegnowaną dłoń do ust. Na chwilę przymknęła oczy, a gdy ponownie na mnie spojrzała, poczułam ukłucie wyrzutów sumienia.

– Kocham cię, córeczko, i nigdy nawet w to nie wątp. Jednak życie dyktuje pewne warunki i musimy się temu podporządkować. Bardzo się cieszę, że znalazłaś swoją miłość, tworzycie z Oliwierzem wspaniałą parę, a on bardzo o ciebie dba. Jestem pewna, że będziesz z nim szczęśliwa.

– A ty jesteś szczęśliwa z tatą? – wypaliłam.

Sama nie wiem, co mnie podkusiło. Nie chciałam wypowiedzieć tej myśli na głos. Mama wyglądała, jakby miała w ustach kawałek cytryny i nie mogła się zdecydować, czy ją wypluć, czy przełknąć.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – sapnęła niskim głosem, a jej brwi zmarszczyły się groźnie.

Przełknęłam głośno ślinę, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Wiedziałam doskonale, że mama kocha ojca, ale czy była z nim szczęśliwa? Czy mogła spełniać swoje

marzenia, mówić to, co chciała, a nie to, czego od niej oczekiwano? Odkąd pamiętam, zawsze liczyło się dla niej zdanie ojca i nigdy mu się nie sprzeciwiła.

Ciężką atmosferę przerwało pukanie do drzwi.

Westchnęłam mimowolnie. Do środka weszła dziewczyna w ciemnym garniturze.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwonił pani mąż. Już dojeżdża.

– Dziękuję, Marto. Możesz wracać do swoich obowiązków – rzuciła moja matka do recepcjonistki, nawet na nią nie patrząc, po czym otworzyła notes i chwyciła za telefon. – Dominiko, zaczekaj na mnie w lobby, muszę jeszcze zadzwonić do winiarni.

Przytaknęłam cicho i dźwigając się z wygodnego fotela, zgarnęłam bukiet frezji i torebkę. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, o mało nie palnęłam się ręką w czoło. Co mnie podkuśiło, żeby tak mówić do mamy? Zrobiła dla mnie tyle dobrego, a ja zachowuję się jak dziecko, wypominając jej, że nie była na moim absolutorium. Miałam ochotę ugryźć się w język tak mocno, żeby do końca wieczoru nie móc powiedzieć ani słowa.

– Pani Dominiko? – Przez okazałą barową wyspę wychyliła się do mnie recepcjonistka. – Mogę zabrać pani kwiaty? Wstawię je do wazonu na czas kolacji – dodała, uśmiechając się delikatnie.

Spojrzałam na swoje frezje, które już od dobrych kilku godzin nie widziały wody. Pewnie jutra i tak nie dożyją, biorąc pod uwagę gorący początek lata.

– Jasne. Dziękuję – wybąkałam nieporadnie, podając jej bukiet.

– Słyszałam od pani mamy, że miała pani dzisiaj absolutorium. Gratuluję!

– Mama pani powiedziała?

– Tak, ona jest naprawdę dumna z pani osiągnięć – odpowiedziała recepcjonistka, wprawnie przycinając koniuszki łądy i wstawiając kwiaty do wazonu w kształcie klepsydry. – Nawet zaproponowałam, że zajmę się przygotowaniami do dzisiejszego wesela, żeby mogła do pani pojechać, ale odmówiła. Mówiła, że z każdym weselem uczy się czegoś nowego i nabiera doświadczenia, które przyda jej się, gdy pani będzie wychodzić za mąż. Chciałyby, żeby miała pani ślub, jak z bajki.

– Tak, do tematu wesela mama podchodzi wyjątkowo poważnie – odparłam, pocierając w zamyśleniu czoło.

Recepcjonistka posłała mi pełen zrozumienia uśmiech i wróciła do swoich obowiązków. Zerknęłam na zegarek. Tata i Oliwier byli diabelnie punktualni, gdy chodziło o stawienie się o czasie na spotkanie z klientem albo na rozprawie w sądzie, jednak rodzinna kolacja to co innego. Sukcesem było, gdy spóźniali się tylko godzinę.

Przestępując z nogi na nogę, czekałam, aż mama skończy rozmowę w swoim gabinecie. Odszukałam w torebce telefon, żeby sprawdzić, czy Oliwier napisał cokolwiek na temat ewentualnego spóźnienia. Nic. Zero. Cisza.

Przygryzając wargę, wskrobałam szybkiego esemesa: *Obiad w restauracji mamy. Pamiętasz?*

Ścisnęłam telefon w rękę, jakby był odbezpieczonym granatem, który lada chwila wybuchnie. Jednak odpowiedź nie przychodziła. Oliwier w ogóle nie odpisał. Może właśnie siedział za kółkiem? Albo kończył spotkanie z klientem?

Zawsze usprawiedliwiałam jego spóźnienia. Wymawiałam sobie, że przecież robi karierę, a dbając o klientów i podchodząc do nich w odpowiedzialny sposób, zyskuje renomę jako młody adwokat. Ale co ze mną i moimi potrzebami? Ja nigdy nie stałam na pierwszym miejscu. Moje sprawy były bagatelizowane, moje pasje nie były jego pasjami. Czy będzie tak samo, gdy zostaniemy małżeństwem? Może być jeszcze gorzej? Dla Oliwiera najważniejsze było, bym nie pracowała, tylko zajmowała się domem w oczekiwaniu na jego powrót z pracy. Tak jak to latami robiła moja mama.

Czy moje poświęcenie powinno być aż tak wielkie? Wbrew pozorom rozumiałam, co miała na myśli Monika – stawałam się martwa za życia. Bo co to za życie, skoro bałam się oddychać pełną piersią? Chciałam popełniać własne błędy i uczyć się na nich. Ale zwyczajnie się bałam. Dlatego wystarczało mi to, co miałam w tym momencie. Porzucenie tego oznaczało spalenie za sobą wszystkich mostów. Gdyby pewnego dnia kropla goryczy przelała czarę i odeszłabym od Oliwiera, rozgoryczenie rodziców nie znałoby granic...

– Witaj, córeczko!

Do restauracji wkroczył wysoki, siwowłosy jegomość. Miał na sobie elegancki czarny garnitur, a jego piwne

oczy śmiały się na mój widok. Objęłam go ramionami, na ułamek sekundy rozkoszując się przytuleniem przez ojca.

– Cześć, tato.

– Gratuluję ukończenia studiów, jestem z ciebie niewyobrażalnie dumny – powiedział, prężąc klatkę piersiową w poczuciu rozpierającej go chętności. – Kolejny magister w rodzinie. Szkoda tylko, że wybrałaś filologię. Jesteś taka zdolna, mogłabyś zostać lekarzem albo prawnikiem...

Mentalnie przewróciłam oczami. Mentalnie, bo mimo że ukończyłam dwadzieścia pięć lat, mój ojciec na pewno zrugwałby mnie za taki przejaw buńczuczności.

Chwyciłam tatę pod ramię i poprowadziłam w stronę przygotowanego dla nas stolika.

– Tato, jeszcze się nie obroniłam. Poza tym lubię pracować z dziećmi, z młodzieżą. I lubię uczyć.

– Co możesz o tym wiedzieć, skoro oprócz praktyk nie masz żadnego doświadczenia? – przypomniał mi zgryźliwie.

– Ale czuję, że to polubię – uparłam się przy swoim i dla podkreślenia, jak bardzo ufam swoim możliwościom, nie odwróciłam spojrzenia od osądającego wzroku taty. – Może nie od razu, ale z czasem może się okazać, że to jest to, co chcę w życiu robić.

– Szkoda, że twoje zaangażowanie nie przełoży się na wypłatę. Kiedyś nauczyciele byli uważani za elitę, ale obecnie jest to zawód dostępny dla każdego, kto ma chociaż odrobinę inteligencji, a brak mu pomysłu na życie. Zarówno to, jak ich wynagrodzenie pozostawia wiele do życzenia.

– Henryku, proszę, zostaw już Dominikę w spokoju. – Mama nas dogoniła i delikatnie poklepała tatę po ramieniu. – Ciężki dzień?

– Nie masz pojęcia.

Mama pokiwała głową. Przez prawie trzydzieści lat małżeństwa nauczyła się pierwszorzędnie oceniać samopoczucie taty. Czasami zazdrościłam im takiej zażyłości. Chociaż nie zaprzeczę, złość, zdenerwowanie czy zniecierpliwienie Oliwiera potrafiłam odszyfrować bezbłędnie, gdyż często sama doprowadzałam go do szewskiej pasji.

– Czekamy na Oliwiera? – zagaiła mama, zwracając się nie do mnie, lecz do taty. Jakbym to nie ja była jego narzeczoną.

– Wysłałam mu wiadomość, ale chyba jej jeszcze nie odczytał – wtrąciłam się nieproszone.

– Minąłem się z nim w drzwiach kancelarii – odparł tata, jakby zupełnie mnie nie usłyszał. – Właśnie wracał ze spotkania. Powiedział, że zostawi papiery i dyspozycje dla asystentki i zaraz wyjeżdża.

– W takim razie może usiądziemy do stołu? Nim dojedzie, zdążymy przejrzeć kartę dań.

– Wprowadziłaś jakieś zmiany?

– Tak, wspólnie z kucharzem uznaliśmy, że menu trzeba odświeżyć. Dodałam kilka nowych dań. Jestem ciekawa, co o nich sądzicie.

– Z pewnością będą przepyszne. Zawsze miałaś świetny gust.

– Dziękuję, kochanie.



Tak więc zasiedliśmy do stołu, a kelnerka podała nam menu. Rodzice wdali się w pogawędkę o nowej sprawie taty, mama wtrąciła coś o swoich planach zatrudnienia dodatkowego personelu na weekendy, a ja... zesłałam na dalszy plan. Zaczęłam kartkować jadłospis, w mig wyłapując nowości. Okoń morski z czarną soczewicą wyglądał zachęcająco...

– Dominiko... – Tata wychylił się ponad stół i przesunął w moją stronę prostokątne pudełeczko. – Mamy coś dla ciebie. Prezent z okazji absolutorium. Jeszcze raz przepraszamy, że nie mogliśmy dzielić z tobą tego wyjątkowego dnia, ale sama rozumiesz.

– Tak, wiem, praca – przytaknęłam i wzięłam pudełeczko do ręki. W środku była przepiękna srebrna bransoletka z małymi brylancikami umieszczonymi w drobnych oczkach łańcuszka. Poczulałam trudną do przełknięcia gulę w gardle. Jeśli tata wybierał prezent, to musiał poświęcić немало swojego drogiego czasu. – I dziękuję, tato. To piękna bransoletka.

– Twoja mama i ja stwierdziliśmy, że będziesz mogła ją założyć do sukni ślubnej.

Gula wzruszenia opadła na dno żołądka, powodując mdłości. No tak, wszystko, wokół czego się obracałam, tyczyło się ślubu.

– Jest wspaniała, dziękuję raz jeszcze. – Zamaskowałam grymas, pochylając się nad prezentem i zatrzaszkując pudełko. Zmarszczyłam brwi, gdy poczułam na karku chłodny oddech.

– Będzie ci świetnie pasować.

Mój narzeczony, wysoki i smukły brunet, stał tuż obok z bukietem dwóch tuzinów czerwonych róż. Jego zielone oczy spoczęły na drogim prezencie, nim w końcu przesunęły się na mnie. Wąskie usta wygięły się w delikatnym uśmiechu, który nie sięgnął oczu. I doskonale wiedziałam, co mnie czeka po powrocie do domu. Oliwier nie lubił, gdy rodzice wręczali mi drogie prezenty. Uważał, że skoro w przyszłości będę jego żoną, to takie rozpieszczanie uwłaczało jego godności. To tak jakby dostał policzek, bo sam nie jest w stanie kupić mi diamentowej bransoletki.

– Oliwier? Pamiętałeś! – Przejęłam od niego róże, a mój głos zadrgał nerwowo.

– O absolutorium mojej narzeczonej? – Jego cichy głos poraził mi zmysły. Tak był zły. – Jak mógłbym przegapić takie święto? Gratuluję, kochanie – dodał i ucałował mnie w policzek, a do moich nozdrzy doleciał ulotny zapach mentolowej gumy do żucia.

– Dziękuję. Są przepiękne.

– Bardzo się cieszę. – Kiwnął głową, zajmując miejsce obok mnie. – Kazałem wybrać najdroższe i najpiękniejsze. Zaslugujesz na nie.

Mama przywołała gestem kelnerkę, która odebrała ode mnie bukiet. Zepchnęłam w najdalsze ostępy umysłu świadomość, że Monia miała rację. Narzeczony podarował mi róże, a nie moje ukochane frezje.

Oliwier od razu zajął się przeglądaniem menu.

– Dla nas będzie sałatka z polędwicy wołowej i filet z kulbina z risotto z koprem włoskim – rzucił natychmiast do kelnerki, oddając jej kartę.

– Nie zamówicie szampana? – zdziwił się tata, patrząc na Oliwiera ze zmarszczonymi brwiami.

– Niestety, prowadzę – uciął sztywno Oliwier, jednak po chwili dodał: – Mam jeszcze zaplanowaną niespodziankę dla Dominiki.

Mówiąc to, odnalazł pod stołem moją rękę i przyciągnął ją do swoich ust. Na kostkach złożył chłodny pocałunek.

– Niech będzie. Jednak ja zamówię Moët & Chandon Rose Imperial Brut. – Ojciec uśmiechnął się do mamy. – Wiem, że moje dziewczynki uwielbiają różowego szampana.

Podczas gdy mama chichotała niczym nastolatka, ja zalamywałam się pod karcącym spojrzeniem Oliwiera. Zrozumiałam, że pozwoli mi tylko na umoczenie ust w tym kosztownym szampanie.

– A więc, Dominiczko – zaczęła mama, podczas gdy tata przerzucił swoje ramię ponad oparciem jej krzesła. – Jakie masz teraz plany? Chcesz się skupić na planowaniu ślubu? Czy może myślisz o znalezieniu jakiejś pracy?

Głośno przełknęłam, a moje ręce zrosił pot.

Mocniej zacisnęłam pięści, kładąc je na udach.

– Prawdę powiedziawszy, skończyła studia tylko dla dyplomu – odezwał się za mnie Oliwier, powtarzając gest ojca, a jego ramię ciążyło mi niczym topór kata nad

skazańcem. – Dominika nigdy nie zamierzała pracować w zawodzie.

– Naprawdę? – Tata się zasepił, patrząc na mnie krytycznie. – Jeszcze chwilę temu odniosłem wrażenie, że zamierzasz spróbować pracy w zawodzie nauczyciela.

– Właściwie to tak – przytaknęłam, uciekając od spojrzenia narzeczonego. – Pamiętacie Monikę, z którą studiowałam parę lat temu? W jej szkole zwolniły się aż dwa miejsca nauczyciela języka polskiego. Jedno w klasie maturalnej, plus wychowawstwo, i tej posady na pewno nie dostanę ze względu na całkowity brak doświadczenia, ale umowa na zastępstwo za Monikę jest jak najbardziej realna.

Mama przytaknęła i w ułamek sekundy później uśmiechnęła się rozanielona.

– To wspaniale, córeczko! Powinnaś spróbować. W końcu nie na darmo studiowałaś przez pięć lat – zaśmiała się i krzepiąco poklepała mnie po ręce.

– Mądre rozegranie – pochwalił ojciec i puścił do mnie oczko. – Przez rok czy dwa sprawdzisz się w zawodzie i dowiesz się w końcu, czy to jest to, w czym chcesz się spełniać zawodowo, czy może zdecydujesz się na coś innego. Poza tym, gdy już będziecie po ślubie, możesz mieć inne obowiązki na głowie.

Brunet siedzący obok mnie poruszył się nerwowo.

– Jednak pan chciał, żeby pana żona nie pracowała, tylko zajmowała się domem. Sądziłem, że podziela pan moje poglądy – zauważył z wyrzutem.

– Masz rację – przytaknął tata, biorąc w swoją dłoń rękę mamy. – Ale z biegiem lat zauważyłem, że robię z mojej żony więźnia i nie pozwalam jej na spełnianie własnych marzeń. Skoro ja mam coś, co kocham, pracę i rodzinę, to jakim prawem wzbraniam jej jednej z tych rzeczy? Późno to do mnie dotarło. Gdyby Ewa stwierdziła, że to nie jest to, co lubi, i zaczęła szukać czegoś innego, to nie ma problemu, niech szuka. Ale moja żona zawsze była niesamowitą kucharką i miała wysublimowany gust, czego dowodem jest ta wybitna restauracja – zakończył, zataczając ręką krąg wokół.

Oliwier niepokieszony opadł na krzesło. W tym czasie kelnerka przyniosła szampana i ojciec zajął się kosztowaniem trunku.

– Nie złość się – szepnęłam do narzeczonego, przysuwając się nieznacznie. – Tylko tak to rozważam...

– Pogadamy w domu – uciął sztywno i upił łyk wody.

Na karku poczułam dreszcz. Dreszcz zapowiadającej się katastrofy.

I nic, nawet wspomniały toast, jaki wygłosił tata, ani przepyszne dania z nowej karty mamy, ani też uścisk, jakim uraczyła mnie na chwilę przed wyjazdem... nic nie było w stanie zagłuszyć tępego uczucia strachu.